Rok XXXIV Niedziela 9 października 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 41

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Obecny stan religijny Rosji.

Stosunki religijne w Rosji dzisiejszej dadzą się przyrównać tylko do chaosu. Dotychczasowa jedność cerkwi prawosławnej prawie nie istnieje, a po tylu prześladowaniach bolszewickich i wywoływanych najczęściej przekupstwem sowieckiem fermentów w łonie samej Cerkwi — prawosławie coraz więcej znajduje się w upadku.

Bolszewicy, zwalczający wszelką religję, najwięcej jednak prześladują katolicyzm i prawowierne prawosławie, natomiast po cichu popierają sekciarstwo, które rozmnożyło się do niebywałych rozmiarów, wprost nieprawdopodobnych, zwłaszcza dla tych, którzy stosunki religijne w Rosji znali jeszcze z czasów przedwojennych.

Cerkiew prawosławna, opierając się o władzę i autorytet caratu, upadać zaczęła z chwilą nadejścia rewolucji. Zaczęły trawić prawosławie fermenty wewnętrzne. Cerkiew była najbardziej znienawidzoną przez komunistów — najzaciętszych przeciwników dawnego ustroju. Wreszcie — podobnie, jak w Niemczech, gdzie z chwilą upadku cesarza luteranie znaleźli się bez pomocy rządowej, cerkiew prawosławna musiała sama sobie wystarczyć, a tem trudniej to było uczynić, że bolszewizm niszczył niemiłosiernie warstwy posiadające i niósł powszechną pauperyzację.

Właściwy jednak upadek cerkwi prawosławnej poczyna się dopiero od pamiętnego kongresu w maju 1923 roku, na którym pozbawiono władzy patrjarchę Tichona... Od tej pory ferment wewnętrzny szerzył się bez większych trudności, a bolszewicy z łatwością wyzyskiwali dla swych celów słabsze jednostki wśród oświeconych popów.

Dawna cerkiew prawosławna przestała istnieć, a jej zwątlałe i rozprószone szeregi raczej były podobne do słabego cienia dawnej cerkwi.

Tworzenie nowych sekt poczęło się coprawda jeszcze przed 1923 r., ale powstałe „czerwone kościoły“ po niedługim żywocie prędzej czy później zanikały, a popi-rewolucjoniści stawali się (o, ironjo) agitatorami „bezbożnej“ akcji propagandowej.

Oczywiście, że nie warto też i wspominać o tych drobnych kramikach bolszewikofilskich. Nie będziemy też szczegółowo charakteryzowali „cerkwi staroapostolskiej“, „żywej cerkwi“ założonej w 1922 r., a kierowanej przez Włodzimiemierza Kraśnickiego, albo cerkwi „wolnopracujących“... Dość wspomnieć „cerkiew odrodzenia“, która nie tak dawno, bo w październiku 1925 r. odbywała swój sobór pod władzą byłego biskupa Antonja, typowego prałata bolszewickiego, który wszystkich zwalczał, co nie szli pod jego komendą, a z którego wyznawców tyle zostało, co ze śniegu na wiosnę pod żarem słońca...

Sobór w r. 1923, jednocząc żywioły reformistyczne a w gruncie rzeczy rewolucyjne, nie poddał się władzy patrjarchy, uchwalił zniesienie patrjarchatu, a wykazując zdecydowane wpływy lewicowe, uchwalił rozdział Kościoła od państwa, uznał władzę sowiecką, zadecydował wiele reform w dyscyplinie kościelnej i liturgji. Wśród tych reform należy wymienić zwłaszcza dwie: zniesienie celibatu biskupów i prawo powtórnego wstępowania w związki małżeńskie dla księży-wdowców.

Sobór ten patrjarcha Tichon potępił, ale sobór wtedy patrjarchę pozbawił godności. I stała się rzecz niezmiernie ciekawa i charakterystyczna, oto patrjarcha carogrodzki, wtenczas Grzegorz VII, uznał sobór za prawnie odbyty. Dzięki właśnie temu moralnemu poparciu organizowała się nowa cerkiew t. zw. „odnowienia“, a na jej czele stanął metropolita Aleksander Wwiedeński, który będąc żonatym, otrzymał sakrę biskupią 6 maja 1923 r. (Tak powstała „cierkow prawosławnawo obnowlencziestwa“). Ci to „obnowleńcy“ stali się najzaciętszymi przeciwnikami patrjarchatu, a za swą władzę uznawali „światyj synod prawosławnoj ruskoj cierkwi“, składający się z 18 biskupów, wielu księży i laików. „Obnowleńcy“ nawet sfabrykowali na użytek swych improwizowanych seminarjów dla młodzieży, sposobiącej się do stanu duchownego, specjalną teorję „sobornosti“, przeciwstawiając zasadę kolegjalnego rządzenia cerkwi zasadzie patrjarchatu, którego system nazywają „papizmem“... Dziwnie naciągana to teorja, a słowo katolicyzm jest tam również po słowiańsku tłu-

maczone słowem „soborność", co ma być równoznaczne z ogarnianiem powszechnem... Nazywają wyznawców tej cerkwi „ortodoksami" albo i „synodalistami".

Oprócz reform przyjętych przez sobór w r. 1923 a wymienionych już wyżej, synodaliści zmienili kalendarz, zaś epistołę i ewangelję podczas nabożeństwa czytają po rosyjsku.

Sowiety od r. 1924 zmieniły nieco swą politykę względem Cerkwi, a częściej zamiast ucisku stosowały wywoływanie jak największej rywalizacji wśród kleru i dopomagały każdemu rozłamowi. Szło to w parze z równoczesną intellektualną bezbożną propagandą w szkole, w drodze odczytów, wydawania specjalnych pism, pokazów filmowych, specjalnie antykościelnych i antyreligijnych przedstawień teatralnych.

Ze wszystkich tych sekt, powstałych z rozkładu dawnej cerkwi prawosławnej, najbardziej aktywną okazała się sekta „obnowleńców", „synodalistów" albo „ortodoksów".

W Piotrogrodzie i Moskwie założyli „teologiczny instytut" i „akademję kościelną". Ta to sekta „synodalistów" na podobieństwo dawnego „Cerkiewnego Zwiastuna" (Cierkownawo Wiestnika) zaczęła wydawać imieniem „kościelnej akademji" w Piotrogrodzie nowe pismo p. t. „Zwiastun św. synodu prawosławnej cerkwi rosyjskiej" (Wiestnik świaszczennawo Sinoda prawosławnoj rossijskoj Cerkwi), który swoją nazwą bardzo wielu może wprowadzić w błąd i łudzić, że jest to organ prawowiernej, dawnej cerkwi rosyjskiej. „Zwiastun" ukazuje się co miesiąc, a niekiedy zawiera dość ciekawe wiadomości o obecnym stanie religijnym Rosji Sowieckiej.

Przeglądając roczniki tego pisma można nieraz napotkać ciekawe informacje. Np. w nrze 12 i 13 z 1926 r. był opublikowany pełny spis biskupów „synodalistów", uzupełniony danemi biograficznemi. Okazuje się z tego spisu, że w Sowietach „synodaliści" mają 136 biskupów, z tego czynnych 119 a na emeryturze 17. Z pośród nich jest 44 żonatych, 49 jest wdowcami, 39 to byli mnisi, a tylko jeden biskup żyje w celibacie. Wogóle liczba biskupów ulega stale zmniejszeniu, bo statystyka z r. 1925 wykazywała czynnych biskupów 200, gdy w następnym roku już tylko... 119. Przyczyny tego zmniejszenia należy doszukiwać się w uznaniu cerkwi „synodalistów" na Ukrainie za „autokefalną", a wobec tego biskupów tej autokefalnej cerkwi „Zwiastun" już nie bierze w rachubę.

Hierarchja „synodalistów" opiera się o synod, ale wykonawczo o metropolitów, arcybiskupów i biskupów. Gros cerkwi „obnowleńców" stanowią gubernje (za wyłączeniem Ukrainy) Rosji europejskiej. Ten zasadniczy zrąb kościoła synodalistów liczy 8 metropolitów, 23 arcybiskupów i 26 biskupów.

Przewodniczącym świętego synodu jest metropolita Piotrogrodu (Leningradu) magister Benjamin.

Głównym administratorem jest moskiewski metropolita nazywający się Serafinem.

Faktyczną zaś głową jest młody, bo urodzony w 1899 r. Aleksander Iwanowicz Wwiedeńskij, metropolita, nazywany „założycielem kościoła obnowleńców". Jest żonaty, był doktorem teologji, potem został popem, w roku 1923 otrzymał święcenia biskupie, a od r. 1924 rządził eparchją moskiewską, wkrótce został członkiem św. synodu i prezesem sekcji kulturalnej. Tytułują go apologetą-ewangelistą. Jest znakomitym mówcą.

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Nie wyobrażam też sobie, żeby uniwersytet żydowski w Jerozolimie mógł w krótkim czasie odciążyć nasze wyższe uczelnie i pomieścić w przyszłych murach liczniejsze rzesze młodzieży narodowej żydowskiej z poza Palestyny. Prawdopodobnie dużo jeszcze wody w Jordanie upłynie, zanim stosunki ekonomiczne w Palestynie na tyle się poprawią, by kompetentne czynniki w syjonizmie mogły przystąpić do wykonania swych idealnych zamierzeń w sprawie rozbudowy dzisiejszych instytutów na prawdziwe fakultety uniwersyteckie. A choćby nawet udało się genjalnemu Weizmannowi, dzisiejszemu kierownikowi polityki syjonistycznej, zdobyć kieszenie miljonerów amerykańskich dla sprawy palestyńskiej, a tem samem przyspieszyć budowę uniwersytetu w Jerozolimie, to czy młodzież żydowska z Europy (a z Polski w szczególności) zechce tłumnie spieszyć do Jerozolimy, aby tam na swym uniwersytecie pod przewodnictwem własnych nauczycieli czerpać prawdziwą mądrość z czystej krynicy wiedzy żydowskiej? Zamało jeszcze idealizmu w narodzie żydowskim, bym się miał tego po niej spodziewać. Zresztą nie przesądzajmy zawczasu sprawy, nie wiemy bowiem, co przyszłość kryje w swem łonie. W każdym razie uniwersytet żydowski w dzisiejszej początkowej formie, jakkolwiek może dla celów reklamy politycznej z jego otwarciem się pospieszono, ma już pewne znaczenie jako nowa placówka naukowa, która powinna z czasem spełnić wielkie zadanie w dziele odrodzenia narodu żydowskiego. Dałby Bóg, by praca profesorów i studentów w tym uniwersytecie, podjęta w imię szczytnych haseł kulturalnych i cywilizacyjnych, przyniosła jak największe owoce dla narodu żydowskiego i by z czasem przyczyniła się do uzdrowienia stosunków duchowych między chrześcijaństwem a żydostwem, zbliżając to ostatnie do Tego, który jest Światłością i Zbawcą świata!

W ścisłym związku z uniwersytetem pozostaje bibljoteka, która jest skarbnicą wiedzy tak dla profesorów jak dla studentów. Uniwersytet żydowski może się pochlubić dość bogatym księgozbiorem, który wzrasta szybko z roku na rok. Liczy on obecnie ponad 120.000 tomów. Na razie nie może się jeszcze należycie rozwinąć dla braku odpowiedniego pomieszczenia. Mieści się obecnie w trzech wynajętych budynkach w pobliżu nowej dzielnicy żydowskiej Sichron Mosze. Główny budynek znajduje się przy ulicy abisyńskiej. W pobliżu znalazły umieszczenie bibljoteka orjentalistyczna i medyczna. Nowy gmach dla przyszłej bibljoteki uniwersyteckiej stanie w niedługiej przyszłości obok instytutu chemicznego na górze Skopus.

Następnego dnia po zwiedzeniu instytutu chemicznego udaliśmy się w towarzystwia dr. Freunda do bibljoteki uniwersyteckiej. Z powodu ciasnoty miejsca nie ma

Bezpośrednio podległymi synodowi metropolitami są Korneljusz z Woroneża. Aleksiej z Kazania. Pomerancew z Niżnego Nowogrodu. Fiedotow z Taszkientu i Nataljusz z Tuły.

Poza grupą „synodalną“ (centralną) „obnowleńcy“ mają szereg innych synodów: na Białorusi (metropolita J. P. Kreczetowicz), na Dalekim Wschodzie (metropolita Bazyli P. Śmiełow z siedzibą we Władywostoku). na Krymie (3 biskupów z metropolitą Aleksiejem na czele), na Kaukazie (Siergiejew w Baku). w północno-zachodnich gubernjach (Michał J. Trubin w Archangielsku). w północnym Kaukazie (metropolita K. K. Spasskij), na Syberji (metropolita P. F. Blinow) oraz na Uralu (arcyb. M. M. Ponomarew).

Charakterystycznem jest. że biskupi często zmieniają siedziby. Działo się to i za czasów carskich. Dziś dzieje się również głównie z przyczyn nieustającej walki z cerkwią „patrjarchy Tichona“. a często zdarza się, że biskup ucieka przed gniewem oburzonego ludu... Nie podoba się wiernym głównie to. że biskup jest żonaty...

A jak się przedstawia stan cerkwi tichońskiej?

Cerkiew ta egzystuje. Chociaż prześladowana ma daleko większe oparcie u ludu wiejskiego. aniżeli „obnowleńcy“. Trzeba zaznaczyć. że forma synodalna. zaprowadzona w dawnej cerkwi prawosławnej za caratu podczas rządów cesarza Piotra Wielkiego, była na wszechrosyjskim soborze w r. 1917 zniesiona. a zamiast synodu ustanowiono patrjarchat. przyczem patrjarchą wybrano Tichona. który umarł 8 kwietnia 1925 r.

Cerkwią dzisiejszych „tichonistów“ miał zarządzać „strażnik tronu patrjarchy“ Piotr F. Poljańskij. ale wkrótce go bolszewicy uwięzili.

Tichonowcy również pogodzili się z ustrojem sowieckim a nie solidaryzują się z cerkwią prawosławną za granicą Rosji. zwłaszcza z „emigracyjnem prawosławiem“, które zostało wierne w większości dynastji Romanowych...

Tichończykom zarzucają. że przyjęli do kościoła ogromne masy analfabetów. ale ci bronią się od tego zarzutu tłómaczeniem, że w ten sposób wielka masa chłopstwa nie została oddana na żer „bezbożności“. Lud tylko dlatego idzie za biskupami tichonowskiej cerkwi. że nie ma zaufania do sekciarskich biskupów żonatych...

Mimo wszystko jednak bolszewicy stale podejrzewają tichonowców o sympatje dla cara i ustawicznie prześladują duchownych. ...Cerkiew tichonowców grupuje w swem łonie stanowczo większość dawnych wyznawców prawosławia... Przypomnieć się godzi. że patrjarcha Tichon aktem. który wywołał wielkie poruszenie w Rosji a oburzenie zagranicą. uznał władzę sowiecką i zgłosił indyferentność w jakiejkolwiek akcji politycznej (lipiec 1923). Jednak bolszewicy nadal tichonowców prześladują. a jeżeli nie czynią tego zbyt jawnie. to przez wzgląd na bierność ludu.

Po śmierci Tichona (8. IV. 1925) zabrakło zastępcy. bowiem bolszewicy nie dali się zebrać soborowi. A kiedy na mocy praw kościelnych przeszła władza kościoła do rąk Poljańskiego. metropolitę bolszewicy uwięzili zaraz w grudniu 1925 r. Podobny los dosięgł i jego następców. jak metropolitę Józefa z Piotrogrodu (Leningradu). a także metropolitów Korneljusza i Tadeusza. W marcu 1927 r. kierował sprawami cerkwi tichonowców arcybiskup Serafin.

Ale i cerkiew tichonowców nie jest jednolita.

Częś ambitnego duchowieństwa. prałatów.

---

ona wcale przejrzystości i dlatego nie robi sympatycznego wrażenia. Po bibljotece oprowadzał nas jeden z bibljotekarzy, wspomniany wyżej dr. Scholem, a następnie panna Zipperówna, studentka uniwersytetu lwowskiego. W sali lektury widzieliśmy kilkudziesięciu czytelników z różnych sfer żydowskich, oddających się z zapałem czytaniu dzieł wypożyczonych. Nadto kilkadziesiąt osób pożycza codziennie książki do domu za niewielką opłatą. Bibljoteka liczy obecnie około 600 czasopism. Budżet jej wynosi 2000 Ł. (10.000 dolarów), co jest oczywiście zamało w stosunku do mnożących się ciągle wydatków na administrację i oprawę kiążek. Między darami, jakie bibljoteka z różnych stron utrzymuje, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje zbiór obrazów i druków, odnoszących się do historji religji japońskiej — jest to zapis pani Gordon, chrześcijanki, przyjaciółki bibljoteki. Na koniec zauważę jeszcze, że kierownictwo bibljoteki, z dr. Bergmann'em na czele, wydaje w języku hebrajskim kwartalnik bibljograficzny — Kirjath sefer — który zawiera listę publikacyj żydowskich w Palestynie a zarazem dzieł, dotyczących spraw żydowskich na całej ziemi. Dotąd ukazały się trzy tomy tej publikacji. Z wizyty w bibljotece uniwersyteckiej wyniosłem na ogół dodatnie wrażenie. Widać tam było namacalnie, że naród żydowski nie bez powodu nazywa się „narodem książki“, bo książkę na prawdę kocha a bardzo wielu Żydów i całe życie dla niej poświęca.

W związku z bibljoteką wspomnieć mi jeszcze wypada o zbiorze autografów i portretów najwybitniejszych osobistości żydowskich, którego twórcą jest dr. Szwadron, rodem ze Złoczowa. Przy zwiedzaniu bibljoteki zetknąłem się przypadkowo z tym ciekawym człowiekiem, który w ciągu kilkunastu lat niezmordowanej pracy przy swych skromnych funduszach, zdołał zebrać około 2700 rękopisów i 1300 portretów najznakomitszych Żydów. W zbiorze tym (który miałem sposobność oglądnąć) znajdują się listy, kartki, bilety Żydów żyjących i zmarłych, wychrztów i ich potomków, którzy odznaczyli się czemś na jakiemkolwlek polu pracy, a więc: uczonych, artystów, wynalazców, rabinów cudownych, polityków, przemysłowców, finansistów, filantropów, kierowników syjonizmu, socjalizmu itd. Pierwsza myśl zbierania tego rodzaju pamiątek powstała w jego młodzieńczym umyśle w r. 1898, kiedy, zwiedzając Lwów, zobaczył w Muzeum Ossolińskich listy i portrety sławnych Polaków. Postanowił wówczas stworzyć coś podobnego dla Żydów. Ożywiony hasłem: „dla narodu żydowskiego“, zabrał się gorąco, wprost z fanatyczną energją do pracy celem urzeczywistnienia powziętego wówczas zamiaru. W r. 1900 miał już młody Szwadron 120 różnych autografów, kiedy na nieszczęście spalił się dom jego rodziców a z nim dotychczasowe zbiory. Niezrażony tem niepowodzeniem, zabrał się na nowo do dzieła i w przeciągu kilkunastu lat niezmordowanej pracy przysporzył swemu narodowi pokaźny zbiór autografów i portretów wybitnych osobistości żydowskich. Zaiste podziwiać trzeba tę wytrwałość i cierpliwość uczonego, który dla dokonania tego dzieła potrafił napisać 65.000

nieprzyjazna systemowi rządów jednostki, utworzyła „najwyższą radę kościelną“, a kiedy sobór, projektowany na rok 1926 dla dokonania wyboru następcy Tichona nie doszedł do skutku, spory wewnętrzne jeszcze bardziej rosły...

Walka z tymi uzurpatorami jest o tyle utrudniona, że każdego przeciwnika „najwyższej rady kościelnej“ bolszewicy uważają za kontrrewolucjonistę, zaraz więżą i bez sądu rozstrzeliwują... A więc i na cerkiew tichonowców bolszewicy robią bardzo sprytny zamach zupełnego rozbicia przez wzniecenie waśni wśród kleru i wiernych.

Od śmierci Tichona nie udało się wybrać nowego patrjarchy a podobno istnieją dwa odłamy, wzajem się zwalczające: na czele jednego stoi arcybiskup Grzegorz, przewodniczący „najwyższej rady kościelnej“, mianowany prowizorycznie 22 grudnia 1925 r., zaś opozycji przewodzi metropolita „niżenowgorodski“ Sergjusz. Eksponentów Grzegorza nazywają „grigorjewcami“ i uchodzą oni za... bolszewikofilów, spotykając się z powszechną nieufnością. Prawdziwi tichonowcy t. zw. „Siergiejowcy“, aczkolwiek prześladowani przez rząd, cieszą się wielkiemi wpływami i właśnie metropolitę Siergieja wypada uważać za faktycznego następcę patrjarchy Tichona.

„Obnowleńcy“, jak to już zaznaczone we wstępie niniejszego artykułu, pozycję swą moralną głównie zawdzięczają poparciu przez patrjarchę carogrodzkiego i arcybiskupa synajskiego, ale ponieważ tichonowcy podczas nabożeństw jeszcze wspominali patrjarchów Wschodu, więc „obnowleńcy“ postarali się przeciągnąć na swoją stronę i patrjarchę Damiana z Jerozolimy. To wywołało szalone oburzenie między tichonowcami a nawet ostry cyrkularz metropolity tichonowców Józefa z Piotrogrodu, który zostawił modlenie się za patrjarchę uznaniu wiernych, tak samo postąpił z kwestją ortodoksji patrjarchów Wschodu. Po tem zarządzeniu metropolita Józef wyjechał, wyznaczając swoim następcą biskupa Gabrjela. Z tego nie omieszkali zaraz skorzystać „obnowleńcy“ albo „synodaliści“ i zaanektowali dwa probostwa z duchowieństwem.

Synodaliści poczytują sobie również za sukces, że tichonowcy wspominają podczas nabożeństw patrjarchów także i w Moskwie. Obnowleńcy zgodzili się na wspominanie w modłach greckiej cerkwi Bazylego III - patrjarchy carogrodzkiego. W zasadzie jednak było to zręczne posunięcie tichonowców, którzy zostawiali w ten sposób wrota otwarte dla powracających probostw z cerkwi „synodalistów“...

„Tichonowszczina“, jak nazywają wiernych Tichona „synodaliści“, mają jeszcze o tyle utrudnione istnienie, że zastępca patrjarchy carogrodzkiego i arcybiskupa synajskiego, archimandryta Bazyli Dimopulos, posłał wiernym prawosławnym list do Rosji, aby uznali władzę sowiecką i aby podporządkowali się „synodalistom“, a nie szli za „starocerkiewnikami“, jak nazywa tichonowców, którzy znów „obnowleńców“ traktują, jak heretyków, nie uznając ważności poświęcania przez nich kościołów, nie uznając ich święceń kapłańskich, bierzmowań, chrztów itp.

Jeszcze zrodził się w cerkwi prawosławnej ważny problem narodowościowy. Oto powstała samodzielna „cerkiew prawosławna ukraińska“, licząca około 30 miljonów wiernych... Powstała na soborze w r. 1921 w kościele Bożej Mądrości w Kijowie. Cechami jej charakterystycznemi są: prezbiterjanizm, reformizm i demokratyzm. Zbli-

---

listów. Między innemi wskazywał nam dr. Szwadron na charakterystyczny ustęp listu Heinego, w którym pisząc do przyjaciela o swem nawróceniu, wyznaje z żalem, że się ochrzcił — od tego czasu bowiem powodzi mu się gorzej. Z listów innych konwertytów widziałem listy kaznodziei Veita, egzegety protestanckiego Neandra, Rittnera, profesora prawa w uniwersytecie lwowskim (ojciec jego żyd był lekarzem w Bursztynie), Ratisbonne'a, Hessa i t. d.

Na tem kończę swoje uwagi co do szkolnictwa hebrajskiego w Jerozolimie. Innych szkół bowiem z powodu feryj i dla braku odpowiedniego czasu nie mogłem zwiedzić. Poza Jerozolimą widziałem jeszcze bliżej freblówkę na kolonji żydowskiej w Kirjath Anawim i gimnazjum Herzla w Tel Awiw. Ponadto oglądałem zdaleka wspaniałe budowle techniki żydowskiej w Haifie, otwartej w zimie 1924/5. Ma ona kursy dzienne dla absolwentów szkół średnich i wieczorne dla rękodzielników i mechaników, którzy się chcą dalej kształcić w swych zawodach. Na wszystkich trzech kursach było w ostatnim roku szkolnym około 90 słuchaczy; w kursach wieczornych brało udział w 9 oddziałach około 150 uczestników. Na technice wykłada 10 profesorów i 14 docentów.

Dnia 6 kwietnia urządziliśmy sobie całodzienną wycieczkę samochodem do Tel Awiw i do dawnych kolonij żydowskich w Mikwe Israel i Riszon le Cion. Towarzyszył nam z ramienia organizacji syjonistycznej wspomniany wyżej dr. Freund. Mieszka on, jak już nadmieniłem poprzednio, w Kirjat Anawim, w nowem osiedlu żydowskiem, założonem w roku 1920 przez żydów ze wschodniej Małopolski a położonem na drodze z Jerozolimy do Jaffy. Ponieważ dr. Freund chciał nam pokazać kolonję, do której sam należał i przedstawić naocznie typ osiedla komunistycznego (złożonego z około 70 osób), dlatego z przyjemnością skorzystaliśmy z jego zaproszenia, aby przypatrzyć się zbliska życiu tam panującemu. Pomijam na razie to wszystko, cośmy widzieli na kolonji z życia gospodarczego a przechodzę do krótkiej wzmianki o tutejszej freblówce, w której bawią się a zarazem kształcą dzieci z całej kolonji w wieku przedszkolnym. W niewielkim pokoiku prymitywnie urządzonym zastaliśmy nauczycielkę z 6 chłopczykami i 5 dziewczynkami. Dzieci wesołe przy swych zabawkach wyglądały zdrowe i zadowolone. Z ciekawością przypatrywały się niezwykłym gościom. Rozmawiały między sobą oczywiście tylko po hebrajsku, gdyż innego języka nie znają. Bardzo przyjemne zrobiły na mnie wrażenie. Zapytałem jednego, więcej zuchowatego chłopczyka, jak mu na imię. Odpowiedział mi natychmiast: Szimszon. Z życzeniem, by naśladował czyny biblijnego Samsona, opuściłem szkółkę, poczem udaliśmy się w dalszą podróż w stronę Jaffy.

Podobnych ogródków dziecięcych jest obecnie w Palestynie żydowskiej ponad 80. Wszystkie szkoły podległe organizacji syjonistycznej w Palestynie prowadzone są według najnowszych pedagogicznych zasad. A więc zarzucono w nich dawny system, który przy-

żona jest zasadami do „cerkwi odrodzenia" (nie należy identyfikować z cerkwią „obnowleńców" t. zw. „cerkwią odnowienia"). Pierwszym biskupem ukraińskim został Wasyli Lipkiowskij, który otrzymał święcenie biskupie 23 października 1921 r. na soborze przez podniesienie rąk 30 księży laików, a ten sposób dlatego pozwalam sobie wymienić, że daleko odbiega od dotychczasowej tradycji i liturgji prawosławnej. Sami ukraińcy nazwali tę cerkiew „samoświęconych". Aczkolwiek ta cerkiew różnie siebie nazywa, a mianuje się również ortodyksyjną, prześcigając się z „obnowleńcami", to przecież jest typowa placówka regenerowanego nacjonalizmu ukraińskiego... Odwoływanie się tej cerkwi do siedmiu soborów kościelnych jest mało ważne, gdyż uchwał tych soborów „samoświęceni" ukraińcy nie przestrzegają... Biskupi żenią się, księża wdowiejąc dwa a nawet trzykrotnie się żenią, w liturgji posługują się językiem ukraińskim...

Ukraińska cerkiew prawosławna liczy 25 biskupów a w 1923 roku miała przeszło 3.000 probostw.

Ale i w łonie ukraińskiej cerkwi powstała schizma, a na jej czele stanął prawdziwy biskup Tarnowski, zyskując wielu wiernych...

W tym czasie sobór „obnowleńców" albo synodalistów w Moskwie uznał autonomję cerkwi ukraińskiej, której kierownicy hołdowali zasadom synodalnym... Autokefaliczna więc cerkiew ukraińska „obnowleńców" liczyła w lutym 1926 r. 2 metropolitów, 9 arcybiskupów, 24 biskupów, 3 z pośród prałatów są żonaci. Cerkiew ukraińska jednak dla wygody utrzymuje kontakt z „obnowleńcami"... Przed cerkwią tą są wielkie widoki powodzenia ze względu na jej nacjonalny charakter i akomodowanie się do zwyczajów ludu ukraińskiego.

Tichonowcy, z natury swej konserwatywni, nie ubiegają się o względy ukraińskie, a nie byliby skłonni pójść na rękę separatyzmowi ukraińskiemu...

Ukraińcy, nie mogąc uzyskać całkowitej niezależności politycznej, użyli rozłąki kościoła od państwa za narzędzie w kierunku usamodzielnienia... Sowiety niestety za późno poznały się na tym manewrze nacjonalistów ukraińskich i dlatego, kiedy cerkiew się już zorganizowała, nie uda im się więzów tej cerkwi i jej znaczenia osłabić...

Oprócz „tichonowców", „synodalistów" i „wszechukraińców" istnieją w Rosji jeszcze dwie sekty z obowiązującem święceniem biskupów: to starowierzy z r. 1846 i „późniejsi starowierzy" typu raskolników i malkontentów z reform patrjarchy Mikona z XVII stulecia.

Oto obraz Rosji sowieckiej.

Wśród emigracji kościelnej nie dzieje się lepiej. Kongres w Karłowcach w r. 1921 pod przewodnictwem metropolity A. Chrapowickiego opowiedział się za poparciem dynastji Romanowych. Co do innych spraw godzili się z tichonowcami. Ale przecież Tichon przekreślił ich credo polityczne!

W rzeczywistości na emigracji rosyjscy wyznawcy prawosławia po kongresie w Karłowcach rozdzielili się na trzy grupy: pierwsza pod wodzą metropolity Antonjusza, monarchisty zdecydowanego, wdała się w spory teologiczne, dwie inne: Eulogjusza i Platona ogłosiły się autonomicznemi, mimo, że Eulogjusza kongres w Karłowcach pozbawił metropolji. Eulogjusz jednak wykonuje swą władzę w Europie, a Platon w Ameryce.

---

wiązywał dzieci do ławy szkolnej i zajmował je według ustalonego planu, a nie zwracał wcale albo bardzo mało na psychikę i naturalne skłonności dziecka. Nowoczesnym wychowawcom żydowskim chodzi przy wychowywaniu już najmłodszych dzieci w ogródkach dziecięcych o rozwój indywidualnych sił dziecka i wzmocnienie jego woli. Dzieci przepędzają 5—6 godzin dziennie na wesołej zabawie i przy różnych robótkach dowolnie wybieranych, przyczem rozwijają się ich muszkuły, a zarazem rozum i fantazja. Mam przekonanie, że ogródek w Kirjat Anawim, któremu zbliska się przyglądnąłem, spełnia w zupełności swe zadanie wychowawcze.

W Tel Awiw zwiedziliśmy najstarsze gimnazjum hebrajskie Herzla założone w r. 1906. Oglądnęliśmy sale wykładowe, oraz gabinety fizykalny i przyrodniczy, dość bogato wyposażone. W tem gimnazjum nauczyciele żydowscy kładli podwaliny pod nową kulturę narodową. Czynili oni to w innej formie na polu intelektualnem, co „chalucim" na polu gospodarczem i materjalnem. Gimnazjum to, podobnie jak jerozolimskie, ma stać wysoko pod względem naukowym. W ostatnich latach jednak, skutkiem masowego przyjmowania dzieci immigrantów, nie znających dostatecznie języka hebrajskiego, obniżyła się nieco znajomość języka wykładowego a tem samem innych przedmiotów. W gimnazjum Herzla poświęca się także uwagę rękodziełu i robotom w ogrodzie. Uczniowie (co sami widzieliśmy) hodują jarzyny, zajmują się drobiem, oprawą książek itp. Gimnazjum to, podobnie jak inne szkoły w Palestynie, jest koedukacyjne. Czy na systemie koedukacji, zwłaszcza w szkołach średnich, nie cierpi nauka i moralność uczniów, o tem oczywiście dla braku danych statystycznych nic pewnego powiedzieć nie mogę. Przypuszczać jednak można, że tak jest, gdyż syjoniści, tak prawicowi jak lewicowi, z wyjątkiem umiarkowanych mizrachistów nie uwzględniają wcale pierwiastka religijnego w wychowaniu młodzieży. Doświadczenie zaś uczy, że bez ducha religijnego w wychowaniu nie może być mowy o prawdziwej moralności i wyrobieniu niezłomnych charakterów. Tylko wówczas syjonizm zdoła silną nogą stanąć w Palestynie i zbudować trwałe ognisko narodowe, jeśli się zawczasu opamięta i całą duszą stanie przy Bogu swych ojców i wyrzeknie się niezgodnego z duchem żydostwa liberalizmu religijnego. Podobno zapowiada się pewna zmiana na tem polu. Jak słyszałem od jednego z rabinów jerozolimskich, coraz więcej dzieci zaczyna uczęszczać do szkół kierowanych przez syjonistów t. zw. mizrachistów, którzy w życiu i w wychowaniu młodzieży uwzględniają pierwiastek religijny. Daj Boże, by z czasem radykalizm na polu religijnem ustąpił zupełnie a w całem wychowaniu szkolnem zapanował niepodzielnie duch religijny!

(C. d. n.) *X. P. Stach.*

Wogóle raz jeszcze wypada skonstatować, że prawosławie dzięki dziejowym zrządzeniom przechodzi ogromny kryzys a charakteryzuje je chaos, który powiększają jeszcze liczne cerkwie autokefaliczne, potworzone w szeregu państw powstałych po wojnie, a w łonie tych cerkwi, jak np. w Polsce wynikają liczne spory teologiczne a nurtuje „polską“ autokefalną cerkiew prawosławną również problem narodowościowy, czego dowodem ostatnie zjazdy cerkiewne (buntownicze) na Wołyniu.

Oto szkic dzisiejszego stanu w Rosji, bo na odmalowanie ważniejszych szczegółów i pełną analizę wydarzeń trzeba byłoby conajmniej tysiącstronicowej księgi. *A. Opęchowski.*

Na marginesie zjazdu katolików niemieckich w Dortmund.

W pierwszej połowie września b. r. odbyło się 66-e zgromadzenie katolików niemieckich z Rzeszy i z zagranicy w Dortmund. Udział w niem, prócz duchowieństwa, jako oficjalnych przedstawicieli Kościoła, wziął rząd z kanclerzem Marxem i ministrami na czele, członkowie parlamentu, władze lokalne, przewódcy związków i partyj robotniczych. Szczególnie serdecznie witano delegatów z zagranicy: z Tyrolu, Rumunji, Czech i Polski. Mniejszość niemiecką w Polsce przedstawiał O. Habets z Krakowa. Na otwarcie zjazdu przyleciał aeroplanem nuncjusz Pacelli. Posiedzenia odbywały się w olbrzymiej „Westfalenhalle“.

Dortmund, centrum przemysłu westfalskiego, najeżone kominami fabrycznemi i wieżycami kopalń, przesiąknięte pyłem węglowym i unoszącą się w powietrzu „czerwoną ziemią“, musiało siłą rzeczy odbić swój robotniczy charakter i na odbywającym się w niem zjeździe. To też zagadnienie socjalne, stosunek katolicyzmu do kwestji robotniczej, uzdrowienie piekącej, moralnej, materjalnej i społecznej nędzy naszych czasów przez religję katolicką, jej odradzająca się siła i wływ, a stąd zainteresowanie się Kościołem katolickim w całych Niemczech, oto oś, około której obracały się wszystkie referaty, odczyty i mowy w czasie zgromadzenia.

Pierwszy dzień zjazdu rozpoczął się pontyfikalnem nabożeństwem, odprawionem przez nuncjusza pod gołem niebem. Około 150 tysięcy robotników słuchało Mszy św.; cały las sztandarów otaczał ołtarz na dowód, że odrodzenie się ducha religijnego w Niemczech i powrót do Kościoła katolickiego nie jest tam tylko czczem przechwalaniem się, ale rzeczywistością godną naśladowania.

Po nabożeństwie biskup dr. Klein wygłosił mowę na temat: Chrystus jako twórca społecznej zgody i miłości. Królestwo Chrystusowe, to królestwo prawdy, miłości i życia. W naukę swą wszczepił Chrystus ziarna zadowolenia, pokoju i zgody. I gdyby wszyscy ludzie tą Jego nauką się przyjęli, nie byłoby nędzy społecznej, przeciwnie, wówczas zapanowałyby naprawdę: wolność, równość i braterstwo, o ile to na ziemi możliwe. I dziś, jak ongiś, wieje z chrystjanizmu duch miłości, który wiąże, jednoczy i buduje, a jeśli tu i ówdzie widać pewne braki, pochodzi to stąd, że wielu odstępuje z lekkiem sercem od zasad Chrystusa, a przejmuje się zgubnym duchem świata. Dlatego, o ile chodzi o zagadnienia gospodarczo-socjalne, mamy tylko jednego towarzysza, przewodnika i nauczyciela: Chrystusa.

O stosunku katolicyzmu do dzisiejszego ruchu robotniczego mówił dr. Stegerwald. Po wojnie, a szczególnie po rewolucji, nastąpiło w Niemczech pewne zamieszanie pojęć w dziedzinie autorytetu, nawet kościelnego. Z tego powodu, obok wybitnego odrodzenia, okazał się niepokojący ferment w szerokich masach robotniczych, z czego wyłonić się może niebezpieczeństwo duchowego i socjalnego bolszewizmu. By temu zapobiec, należy najważniejsze zasady życiowe religji katolickiej, tudzież ich stosunek do obecnych warunków przedstawiać jasno, szczegółowo, w sposób praktyczny, nowoczesny. Katolicy winni całą siłą dążyć do tego, by doprowadzić do pewnej syntezy między ruchem robotniczym wogóle, a katolicyzmem socjalnym w szczególności. Z syntezy tej ma się wyłonić pewne polepszenie bytu robotniczego, jako praktyczny wynik oddania swych sił na usługi państwa. W tej sprawie tak ważnej i aktualnej nie wolno im się dać nikomu prześcignąć.

By przyszłość należała do katolicyzmu, obowiązkiem katolików zająć się wychowaniem młodzieży, w jednolitej silnej dyscyplinie. Stąd na punkcie szkoły wyznaniowej nie może być żadnych kompromisów, pojęcie zaś szkoły świeckiej winno być raz na zawsze wykreślone z publicznej dyskusji, jak nie mniej z programu stronnictw, nazywających się chrześcijańskiemi.

Przepiękną i mocną jak spiż była mowa dra Sonnenscheina z Berlina, o miłosierdziu chrześcijańskiem — caritas. Słowo to potężne, mające swą historję i pomniki, zawsze jest aktualne i świeże, jak odradzająca się wciąż miłość Chrystusowa. Lecz niestety dla wielu jest caritas kamieniem obrazy, goryczą, bo wymaga ofiar osobistych, podobnie jak życie Chrystusowe było nieustanną ofiarą. W naszych czasach coraz nowych regimów na chrześcijańską caritas czekają nieraz ludzie, którzy nie tak dawno sami nią kierowali, jako bardzo czynni członkowie konferencyj św. Wincentego. Z drugiej zaś strony, miłosierdzie chrześcijańskie dni dzisiejszych znajduje się nieraz w ręku ludzi, do dzieła tego nieprzygotowanych, nieprzejętych nawskróś miłością Chrystusa. Stąd tyle poniżenia, przykrej senzacji, niemych gestów, stąd brak dyskrecji, brak ciepłej ręki i gorącego serca, stąd pochodzi materjalizm nawet w dziedzinie miłosierdzia. Caritas nasza, jeśli ma spełniać swe zadanie, musi znaleźć pomoc w prawie, ustawach. Państwo musi wspierać konferencje i ich usiłowania, przez wydanie ustaw, zaradzających brakowi mieszkań, bezrobociu, regulujących płace. Dzisiejsza caritas musi wszędzie działać: na ulicy, w biurze, w kasie, w suterenach, jej nie wolno nikogo wykluczyć lub odmówić komu zasług: ona musi uznać i czynną miłość bliźniego w związkach socjalistycznych, ona winna pamiętać i o żydowskich komitetach pomocy. Caritas, idąc śladem Boskiego Mistrza, przygarnia wszystkie wyznania do swego gorącego serca, nikogo nie wykluczając od swej miłości, za to precz odrzuca wszelki dyletantyzm, widząc w każdym człowieku symbol dobra. Caritas musi dobrze poznać psychologję wielkich miast, gdzie obrała swą stolicę wszelkiego rodzaju nędza. Brak mieszkań — oto jedna z przyczyn istnienia kryminałów, to źródło zbrodni. Dzisiejszego robotnika we wielkiem mieście bat nędzy i przymusu pędzi przez cały tydzień, nie dając mu ani chwili do zastanowienia się nad religijno-moralną stroną życia. Dziś nawet umrzeć spokojnie nie ma on czasu i chyba jeszcze śmierć przyjaciela nasunie

mu chwilkę zastanowienia. Dziś nie szukaj już dobrej książki religijnej na stole, wszędzie nowoczesna cywilizacja: dym papierosów w izbie i kawiarni, kino, promenada, jazzband...

Tym ludziom ma caritas, wsparta modlitwą i ślubami klasztorów, iść służyć. Tego chce Mistrz, tego domaga się program socjalny Kościoła doby dzisiejszej. Zadaniem dzisiejszego miłosierdzia wszystkim dobrze czynić: troszczyć się o sieroty, usuwać prostytucję, dążyć do ulżenia niedoli mieszkaniowej, wszczepiać, jak Chrystus, miłość między ludźmi. Nie wolno ci żyć tylko dla siebie, być wstrętnym egoistą, ale musisz uznać w twym bliźnim Boga i jemu służyć. Chrystus w przypowieści o Samarytaninie wskazał granice czynnej miłości bliźniego: ona jest bezgraniczna, sięga ponad narodowość, wyznanie.

Wobec dzisiejszego poganizmu wielkomiastowego apologja słowna jest bezradna. Na tych ludzi nie działa już ani historja kościelna, ani różaniec matki, ani nauka religji wyniesiona z ławki szkolnej. Wpływ na nich może mieć dobrodziejstwo religji Chrystusowej, odczute na własnem ciele, na własnej duszy, w osobistej nędzy. Chaosowi wielkiego miasta i katastrofie duchowej jego mieszkańców może zaradzić tylko idealna chrześcijańska caritas, dostosowana należycie do dzisiejszych stosunków.

Specjalne posiedzenie było poświęcone opiece nad Niemcami katolickimi zagranicą. Dążyć trzeba do tego, by między ojczyzną niemiecką, Niemcami w innych krajach i państwami, do których przynależą, wytworzyła się zgodna harmonja. Linją orjentacyjną są tu znowu zasady katolickie, a zwłaszcza idea katolicyzmu uniwersalnego. Katolicyzm uniwersalny pozostawia wprawdzie poszczególnym narodom ich specyficzne cechy, prawo poczucia własnej egzystencji i wszelkie tego poczucia następstwa. Jednakże nie znosi on prawa natury, nakazującego pozostawienie pewnego minimum istnienia narodowego i kulturalnego mniejszościom. Ponieważ demokracja chrześcijańska nie występuje nigdzie przeciw państwu, przeto „Niemcy zagraniczni“ znajdą w niej potężne poparcie. Popierając zaś państwo, nie zrywając nici wiążących państwo z Kościołem, zapewnią sobie zagraniczni Niemcy naukę religji w mowie ojczystej. Tym sposobem nietylko życie religijne będzie utrzymane, ale i poczucie wspólnoty z ojczyzną. Uchwalono następnie rezolucję, domagającą się obsadzania niemieckich parafij katolickich rodowitymi Niemcami. Ponieważ grozi Niemcom wielkie niebezpieczeństwo ze strony szowinizmu narodowego w innych państwach, stąd „Reichsverband“ ma obowiązek na niebezpieczeństwo to baczną zwracać uwagę

Wiele i my możemy się nauczyć z tego zebrania. I nam potrzebna dziś bardzo caritas. Dziś jeszcze Kościół w Polsce, niepozbawiony wszelkiego mienia, niejedną łzę może osuszyć, niejednej niedoli zaradzić, a co jutro przynieść może? Kto nam zaręczy, czy czasy Józefa II się nie powtórzą? A tu tyle ubogich parafij, tylu chorych kapłanów, tylu weteranów niezdolnych do duszpasterstwa i niemających zapewnionego kawałka chleba na starość. Póki jeszcze nie zapóźno, dajmy dowód naszej caritas...

Druga sprawa, to nasi Polacy zagranicą. Ile parafij opuszczonych, ile wydanych na łup wynarodowienia, a nawet utraty wiary. Kto się niemi zajmie, kto o nich pamięta, tak jak Niemcy o swoich rodaków, bez rękawiczek, ale po męsku, konsekwentnie? I tu potrzeba wielkich ofiar z naszej strony i miłości Chrystusowej.

X. Władysław Dubaniowski.

Cuda „świętej z Konnersreuth“.

Teresa Neumann, córka krawca z Konnersreuth (jest to małe miasteczko w Bawarji) poruszyła opinję szerokich sfer katolickich objawami cudownej stygmatyzacji i jasnowidzenia, którym ze szczególną siłą podlega w każdy piątek. W ten dzień, jako nacechowany cudownemi objawami, gromadzą się liczne rzesze wiernych i ciekawych, by na własne oczy stwierdzić niezwykłość zjawiska. Jedni wychodzą pod głębokiem wrażeniem cudownego objawu, inni, sceptyczni, zadają sobie pytanie: jakiej sztuczce zawdzięcza Teresa te osobliwe przejawy w swym organiźmie. Odezwa biskupów niemieckich w tej sprawie, zalecających wstrzemięźliwą ocenę rzeczy, podnieciła raczej powszechne zainteresowanie niezwykłemi przejawami. Należy bowiem dodać, że Teresa od szeregu miesięcy nie przyjmuje żadnych pokarmów, mimo to zachowuje pełnię sił a waga jej ciała nie ulega żadnym zmianom; prócz doraźnego ubytku dwu kilog. w czasie owych cudownych objawów. Następnego dnia powraca już jednak do stanu normalnego, by we czwartek następnego tygodnia osiągnąć swe 55 klg. wagi.

Zanim zajmiemy się bliżej niezwykłemi objawami u Teresy Neumann, w paru słowach przypomnimy historję podobnych zjawisk. Należy zaznaczyć, że zjawiska stygmatyzacji i nieprzyjmowania pokarmu przez długi okres czasu, niezwykłe z punktu widzenia normalnej fizjologji, zachodziły już nieraz u pewnych ludzi. Pierwszym, o którego stygmatyzacji wspomina historja, był św. Franciszek z Asyżu. W historji stygmatyzacji ludzkiej jest to chyba jedyny mężczyzna obdarzony tą łaską. Natomiast wymieniają liczne kobiety, które podlegały tym cudownym przejawom, a więc św. Teresę, św. Katarzynę ze Sjeny, słynną jasnowidzącą Katarzynę Emmerich, Marję Morl z Tyrolu (XIX wiek) i Ludwikę Lateau. Tę ostatnią badano bardzo dokładnie na klinice w Brukseli. Ludwika Lateau, ur. w 1850 roku, również co piątku krwawiła na rękach i nogach, wpadała w ekstazy i przez kilka lat nie przyjmowała pokarmów, z wyjątkiem Komunji św. (od r. 1871 do r. 1873). Duchowieństwo katolickie w Belgji, z biskupem Dumontem na czele, badało tę sprawę i wytworzyło się powszechne przekonanie o świętości Ludwiki. Zmarła ona w roku 1883, licząc trzydzieści trzy lat życia. Specjalna komisja uczonych poddała obserwacji Ludwikę i stwierdziła te objawy jako „stygmatyczną neuropatję“. Sprawie poświęcono cały szereg publikacyj, które tworzą małą bibljotekę. Kościół katolicki dotychczas nie wydał swego orzeczenia w sprawie tych stygmatów.

Teresa Neumann liczy obecnie 29 lat życia. Od grudnia 1926 roku nie przyjmuje stałego ani płynnego pokarmu. Jedynem jej pożywieniem jest kawałeczek Hostji świętej, który jej podaje codzień na łyżce proboszcz X. Naber. Od Wielkiego Piątku 1926 poczęła się ukazywać na rękach, nogach, sercu i głowie Teresy stygmaty. Dr. Bogdanik tak opisuje to zjawisko na łamach „Vossische Zeitung“: — „Widziałem tę 29-letnią dziewczynę w ekstazie. Krew płynęła z jej oczu. Widziałem krew na szyji, widziałem na jej koszuli plamy krwi w okolicy środka piersi, a drugą nieco na lewo w okolicy serca. Pozatem widziałem trzy lub cztery inne krwawe plamy wielkości pięciomarkówki, zlewające się w jedną całość“.

Z innego opisu, podanego w niemieckim dzienniku, bierzemy następujące szczegóły: Tłum odwiedzających, liczący około 1500 osób, gromadzi się od wczesnego ranka przed drzwiami plebanji w Konnersreuth. X. pro-

boszcz Naber, kapłan starszy, z głową siwą i poważną, z zatroskaną twarzą udziela informacyj i przestrzega, by się długo nie zatrzymywać. Po lewej stronie korytarza prowadzą drzwi do małej, czystej, jasnej izdebki, do której przez dwa okna wpada światło. Ściany zdobią obrazy święte, pod ścianą biało nakryty stół z kwiatami i krzyżem tworzy minjaturowy ołtarz. Pod przeciwległą ścianą łóżko z ciemnego drzewa, dwie czyste, powleczone biało poduszki, na których w postawie na półsiedzącej spoczywa Teresa; ręce wyciągnięte świadczą swemi nerwowemi ruchami o kurczu ciała. Od powiek na blado woskowem obliczu ciągną się szerokie, ciemnoczerwone smugi, ślady krwawych łez. Czoło i głowa, obwiązane białą chustą, na której widać czerwone plamy, występujące także na koszuli. Teresa nie siedzi spokojnie, poruszają się jej ręce i ramiona, głowa drży, twarz kurczy się, to znów uspakaja się na chwilę, zależnie od siły ekstazy.

Około jedenastej rano jest szczyt ekstazy. O tej porze zaczęła się męka krzyżowa Chrystusa, jak twierdzą ludzie miejscowi i w tym czasie przeżywa jej wspomnienie Teresa. W tym czasie dostęp do Teresy mają tylko duchowni. Krwawe łzy ciekną po twarzy cierpiącej, stygmaty pulsują, sącząc krew purpurową. Dziewczę popada w zachwyt, wyobraźnia pracuje intensywnie. Teresa z niezwykłą plastycznością szczegółów opisuje mękę Pańską, którą widzi i przeżywa we własnem cierpieniu. Czasami znów ogląda, jak żywo, męczeństwo św. Wawrzyńca, Zesłanie Ducha Św. i Przemienienie Chrystusa na górze Tabor. Godziny mijają i koło pierwszej zjawisko ustaje.

Dnia naatępnego Teresa jest już w stanie zupełnie normalnym. Rano w zakrystji przyjmuje Komunję św, Następnie wraca w towarzystwie X. proboszcza do domu. Wygląd ma zupełnie zdrowy, pełen siły. Śladów zmęczenia żadnych. Na jej szerokiej szczerej twarzy, nad którą wznosi się wysokie czoło, panuje spokój, który wyrażają błyszczące zdrowiem i radością oczy.

W izdebce zamiast łóżka stoi teraz sofa i stół. Teresa siada na sofie i przyjmuje interesantów. Przybywa nadzorujący ją lekarz dr. Seidl, człowiek inteligentny i krytyczny. Pod jego to kierunkiem obserwują Teresę na rozkaz Kurji w Ratyzbonie cztery siostry zaprzysiężone. Bada się i śledzi dokładnie wszystko, ściśle zostaje zważona nawet woda do ust, czy wypadkiem nie połknęła jej trochę. Dr. Wilgang Weissl z Wiednia opisuje swe odwiedziny w dzień sobotni w ten sposób: „Siedzę przy jasnowidzącej Teresie Neumann. Półkolem stoją pełni czci, zakłopotani pątnicy, którzy świętą z Konnersreuth oglądają i usiłują niedołężnie wypytywać. Przyglądam się jej uważnie. W piątek, gdy była w ekstazie, z policzkami nabiegłemi krwią, wydawała się staruszką. Dzisiaj wygląda na swoich 29 lat, lecz czyni wrażenie człowieka po ciężkiej chorobie. Blada, wyjątkowo blada, nieco zmęczona, nieco z cechami starej panny, w swej czarnej sukience, wysoko pod szyją zapiętej, w czarnych rękawiczkach dzierganych, które zakrywają jej stygmaty, z białą chusteczką na głowie, zawiązaną pod brodą.

Ale postawa jej i zachowanie nie są wcale sztuczne ani staropanieńskie. Sposób prowadzenia rozmowy z odwiedzającymi jest niewymuszony, skromny i robi dodatnie wrażenie. Mówi w narzeczu, wesoło, konkretnie. Pewien kapłan z Wiednia prosi ją o modły na intencję pewnego procesu i chce położyć na jej ręce fotografję przedmiotu, o który toczy się spór. Teresa odsuwa fotografję, to jest niepotrzebne, pomodli się stanowczo a On i tak przychyli się do jej prośby. Irytuje się, że znów wydano jakąś książkę, poświęconą jej objawom bez „Imprimatur“. Sprawa bowiem w Kurji nie jest załatwiona. Pytania obecnych są często zupełnie naiwne i głupie. Wreszcie jeden prosi o pokazanie stygmatów. Ochoczo ściąga Teresa rękawiczki i podaje ręce, na których widnieją ciemno-czerwone plamy, abym je jako lekarz obejrzał. Spostrzegam istotnie w środku po odwrotnej stronie dłoni krosteczki wielkości i kształtu paznokcia u dużego palca. Blizny są otwarte, otoczenie rany lekko zaróżowione, zapalone. Teresa wyjaśnia, że rany te można obserwować jeszcze tylko w sobotę. Potem znikają i pozostają tylko czerwono zabarwione plamy stygmatów. Na dłoni w odpowiedniem miejscu widać ciemno-czerwoną plamę wielkości prosa, również pokrytą krostką. Teresa opowiada głosem głębokim o swej ranie w sercu, ma ona wrażenie, jak gdyby rana ta coraz dalej i głębiej wnikała w jej piersi. Goście się oddalają. Podają obiad. Teresa siedzi nieporuszona. Pytam się ją o tę największą zagadkę: o brak potrzeby przyjmowania pokarmów. Stwierdza, że od ośmiu miesięcy nic nie jadła i nawet Komunję św. z trudem przyjmuje. — Ale czy widząc jedzących odczuwa pani wstręt? — Jedzenie jest rzeczą dobrą. Dlaczegobym miała odczuwać wstręt? — I niema pani wcale apetytu? — Nie. Jedzenie jest mi obojętne. Nie potrzebuję go. Jest to wola Boża, niema w tem nic cudownego. Bóg tak chce, więc tak się dzieje. Rozmowa toczy się następnie o Palestynie. Teresa rysuje dosyć niezgrabnie plan Jerozolimy i pokazuje na tym planie ustalone przez siebie szczegóły topograficzne. Dowiaduję się, że profesor X. Wust, znany orjentalista, parę miesięcy przepędził przy pacjentce, badając jej poglądy na pewne powiedzenia Chrystusa i topografję Jerozolimy. Szczegółowych i długotrwałych badań lekarskich dokonał znów internista z Erlangen prof. Ewald. Opinji jeszcze nie wydał. Teresa odczytuje też z łatwością i rozumie teksty aramejskie i łacińskie.

Teresa dokonywa cudownych uleczeń. Na klęczniku Teresy składają prośby. Według zapewnień miejscowego proboszcza wyleczyła Teresa za pośrednictwem swych modlitw pewną staruszkę z ciężkiego paraliżu nóg, oraz pewnego wieśniaka, który wskutek upadku z drzewa doznał wewnętrznych obrażeń. Podobno także głuchoniema dziewczynka odzyskała przy jej łożu słuch.

Inny specjalista, na którego świadectwo powoływaliśmy się już, dr. Bogdanik tak kończy swe uwagi:

„W oszustwo w tym wypadku nie wierzę, nietylko dlatego, że z ludzkiego stanowiska dziewczyna zrobiła na mnie jak najlepsze wrażenie, lecz przedewszystkiem dlatego, że od dłuższego czasu znajduje się ona pod nadzorem duchowieństwa katolickiego. Ta okoliczność wyklucza świadome wprowadzenie w błąd Kościoła katolickiego, który w podobnych wypadkach jest bardzo krytyczny. Jej nadzór nie wyklucza wprawdzie przypuszczenia, że obserwacja jej w szpitalu, tj. w innym nastroju, mogłaby dojść do odmiennych wyników, lecz wyklucza myśl o oszustwie“. Oczywiście znajdą się zacięci sceptycy, którzy przypiszą wszystko histerji. Ale jest to tylko słowo, które nic nie tłumaczy. Histerja ma to być niezwykły wpływ duszy na ciało w kierunku odnawiania tkanek ciała. U Teresy Neumann dusza nietylko odnawia ciało, ale jeszcze powiększa jego materję, jakby przy spożywaniu pokarmu. Jest to bezwątpienia niezwykłe i ludzkim rozumem wytłumaczyć się nie da.

J. Czarnecki.

O drogi postępu chłopa polskiego.

(Dokończenie).

Na chłopa oddziaływa również przykład. Niestety w dziedzinie pracy na zbyt porywające przykłady nie napotyka ze strony swej oświeconej braci wogóle, a zwłaszcza tej światłodajnej w szczególe. Sądzę ze p. Józef Bałaban, autor broszury: „Walka o niezawisłość szkoły w Polsce“ [1]), byłby choć z mniejszym nieco patosem ją napisał, a Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w swym „Głosie nauczycielskim“ cierni i głogów mniej lub wcale nie umieszczał, gdyby w imię rzetelności byli zajrzeli na posiedzeniach „Ognisk“ do tego lub owego dziennika lekcyjnego. Wtedyby się przekonali po zliczeniu liczby dni, że rok szkolny trwa nieraz mniej więcej około 170 dni, tj. 6 zamiast 10 miesięcy. Jabym również a raczej dziatwa szkolna wstawił między „ciernie i głogi“ urządzanie rozmaitych kilkudniowych kursów w ciągu roku szkolnego: wszak rok szkolny jest czasem nauki dla dziatwy a nie dla nauczycieli na kursach, połączanych zwłaszcza z dwutygodniowemi ferjami świątecznemi; wtenczas po trzy tygodnie nauki niema a dziatwa ma w ten sposób lekcje praktyczne nieuczenia się. Dwumiesięczne wakacje dają dość czasu na wzięcie udziału nawet w dziesięciu kursach. Umieściłem te uwagi nie z jakiejś złośliwości albo jako atak na „nauczycielstwo, zwłaszcza tych wszystkich, którzy owiani społecznym i obywatelskim idealizmem, oddają się pracy w życiu publicznem“ (Głos naucz. nr. 18—19 z r. 1925, str. 578), ale by w „cierniach i głogach“ umieszczali swe własne ciernie i głogi a wtenczas czcią i szacunkiem otaczać ich będą nietylko sąsiedzi z za płota plebańskiego, lecz także i rzesza chłopska; wtenczas też wyzwolą się z jednej zawisłości, a to od potrzeby, by w obronie ich pracowitości wobec ludu musiał występować ten rzekomo taki „wrogi“ im pleban. Wspólny, bohaterski wysiłek i trud ofiarny nauczyciela, księdza i wogóle inteligencji wiejskiej cudów dokazać zdoła i dokonuje, bo taki generalny front pracy przykładnej wszystko, nawet najniedostępniejsze odcinki zdobyć musi.

Ostatnie lata zaznaczają się w szerokich kołach społeczeństwa jakiemś zgorzknieniem, apatją, zasklepieniem w samym sobie, we własnych interesach, w nadmiernej trosce, by przeżyć szczęśliwie „dzisiaj“, z mniejszą troską o to, co będzie jutro. Nie rzadko można usłyszeć: „Niech każdy robi, co kto może, a jakoś tam będzie!“ Nie bardzoby z temi nadziejami godziło się to wszystko, com dotychczas napisał i z czem podzieliłem się z Braćmi w Chrystusie; niejeden się uśmiechnie z politowaniem a w najlepszym razie powie: „głową muru nie przebije, szkoda gadania, bo się na nic nie zda i wszystko będzie jak było“. Niestety nie wszystko jest jak było, choćby tuż przed wojną i choćby na wsiach naszych dużo się zmieniło i zmienia. Widzimy, że prądy ku dechrystjanizacji społeczeństwa wdzierają się i na wieś a echo pierwszych sygnałów, jakie rozbrzmiały na końcu wieku osiemnastego, brzmi coraz dalej. Coraz też głośniej odzywają się apostołowie poglądu materjalistycznego na postęp ludzkości, coraz to natarczywiej starają się oni w pamięci, umyśle i sercu nawet chłopa na wsi zatrzeć i wspomnienie tylko tego, jak bardzo postąpiła ludzkość pod wpływem chrystjanizmu, co pod tym wpływem zdziałała i działa dalej nieprzerwanie. „Możnaby powiedzieć, że dzisiaj praca ducha ludzkiego powołała do swej służby wszystkie najtajniejsze siły przyrody. Człowiek przebiega w obecnej dobie, jakby lotem błyskawicy, wszystkie kraje i morza, przy pomocy pary i elektryczności pracuje nietylko na ziemi, ale także pod ziemią i ponad ziemią, wszystkie stworzenia służą rzeczywiście człowiekowi, który szczególnie dzisiaj w całej pełni okazuje, że jest według postanowienia i woli Stwórcy, naprawdę panem wszystkich stworzeń na ziemi“. (X. Wł. Gryziecki: „Duchowieństwo a kwestja socjalna“ str. 134). A jednak człowiek, oszołomiony tym postępem i zdobyczami jako król stworzenia nie chce złożyć hołdu Królowi wieków nieśmiertelnemu Bogu, nie pomnąc, że przez ten odwrót od Boga podminowywuje sobie drogi postępu. Hasła „świeckości“ — to najmodniejsze hasła niezawisłości od zasad Chrystusowej nauki we wszystkich dziedzinach. Tak się niejeden nawet z nas z niemi oswoił, tak one wsiąkły w nas przez szkoły, dzienniki, stosunki, że i niejeden z nas gotów tych haseł bronić, choćby w imię rzekomego liberalizmu a inny choćby milczeniem składa homagjum wybujałej świeckości.

Daleko wtyle pozostał nasz chłop na drogach postępu, trzeba z naszej strony podać mu rękę, niechaj korzysta z dóbr postępu, ale po Bożemu, po Chrystusowemu. Praca z naszej strony w tym względzie, choć ciężka, ale zjedna nam jego serce. Gdy za naszem współdziałaniem zasiądzie przy stole biesiadnym, zastawionym darami, zgotowanymi przez postęp ludzkości, dziękując Bogu, iż „ubogiego z gnoju wyprowadził i z książętami przy stole posadził“, wtedy on i o nas nie zapomni. Praca nad ludu postępem przez zastępców Chrystusa w duchu nauki Chrystusa to naprawdę najmilsza praca, której celem szczęście i zadowolenie wszystkich, a kiedyś szczęście wieczne a więc jedynie prawdziwe. Spłacajmy w ten sposób dług względem Boga za łaskę powołania, dług względem braci, z pośród której wyszliśmy, dług względem tych, których nam Chrystus przez Kościół Swój oddał w duszpasterstwo.

Ludzie, zgóry potępiający wszystko, co chrześcijańskie, chętnie poddaliby myśl, że podnosząc istotną wartość wychowania chrześcijańskiego, miałem na celu obniżyć wszelkie wychowanie, niekierowane przez kapłanów. Zastrzegam się przeciw takiemu zrozumieniu niniejszej pracy. Gdybym był przekonany, że jedynie kapłan może prowadzić dzieło wychowania, nie zawahałbym się otwarcie to głosić. Mojem przekonaniem głębokiem jest, że wyłączne oddanie się Chrystusowi przez przyjęcie święceń — to spotęgowanie sił wychowawcy. Uważam to za prawdę niezaprzeczalną. Ale również pewną jest rzeczą, że każdy, kto chce i umie być szczerym chrześcijaninem, zadaniu temu godnie odpowie. W ten sposób pojmuję wychowanie chrześcijańskie i pytam, kto mógłby być jego przeciwnikiem? Pominąwszy nieliczne wyjątki ludzi zarozumiałych a bezbożnych, ogół przyzna, że w wychowaniu trzeba przyjąć jakąś religję. A wszakżeż chrystjanizm to najwznioślejsza z religij a katolicyzm jego szczytem! Nasza cywilizacja — cóż ona oznacza? Czy przemysł, czy wiedzę, czy wynalazki? Któż z pośród chrześcijan dziś przeciw niej występuje? Czy oznacza ona to, cośmy określili jako kulturę duszy i doskonalenie człowieka? A w takim razie co usilniej, niż wychowanie chrześcijańskie, do tego dąży? Któż może obawiać się tego, co oznacza tchnienie i żywotność chrystjanizmu? My chrześcijanie-katolicy tak często nazywani wrogami nowego świata i nowego porządku, dziś, jak 19 wieków temu, dążymy do tego, co jest prawem, dobrem i postępem, jednem słowem: pragniemy tego, co powodowało rozwój

[1]) Por. ocenę tej broszury w nrze 12 „Gaz. Kośc.“ z r. b. Dop. red.

nasz wczoraj — co nas podnosi dzisiaj — co zaprowadzi nas jutro do wspólnego a wiecznego celu. To stawiamy jako zadanie wychowania, przygotowującego prawdziwy postęp ludzkości.

Usuńcie zatem niechęci, uprzedzenia, zawiści. Niech siły złączone dla wychowania przyszłych pokoleń będą dziś najlepszem zapewnieniem promiennego jutra. Niech wszyscy jednogłośnie, nietylko słowami, ale i czynem wyznają prawdę: prawdziwy postęp jednostek i społeczeństwa osiąga się przez: wychowanie chrześcijańskie. (X. Felix T. J. Postęp przez chrześcijaństwo, Kraków 1913, nr. 214—216). *Clericus.*

Z ruchu misyjnego.

Dnia 27 września wygłosił w Uniwersytecie J. K. we Lwowie wykład o misjach słynny misjonarz O. Charles T. J. Podajemy tutaj nadesłane nam krótkie streszczenie tego wykładu:

Ksiądz Misjonarz, z pochodzenia Belgijczyk, odnosi się z wielką sympatją do Polski. Rozpoczął swą nader zajmującą konferencję przeprowadzeniem porównania między położeniem politycznem Belgji i Polski. W roku 1830 Belgja ozyskała swą niepodległość, a Polska po powstaniu listopadowem była więcej gnębiona. Ale i dla Polski nadeszła chwila wyswobodzenia — odzyskała i ona swą niepodległość.

Następnie sięga Ksiądz Misjonarz do dawnych swych wspomnień z lat dziecięcych, gdy w domu rodzicielskim modlono się o szczęście i błogosławieństwo dla Belgji i Polski, łącząc zawsze oba te kraje w gorącej modlitwie do Stwórcy. Ożywiony temi wspomnieniami, zwraca się Ksiądz Misjonarz z serdecznemi wyrazami powitania do Polaków, których cenił i kochał, nie znając ich jeszcze (oklaski).

Objechawszy prawie całą ziemię, zwiedziwszy wiele krajów, zawitał wreszcie do Polski, która dała Misji wielu działaczy gorliwych, jak np. O. Beyzym i inni.

W obecnych czasach wspomagają pracę misyjną pomyślne warunki. Najpierw skrócenie wszelkiej odległości zapomocą coraz łatwiejszej komunikacji. To, czego dawniej dokonywano w przeciągu kilku miesięcy, odbywa się teraz w przeciągu kilku dni — narody, ludzie różnych krajów są teraz sąsiadami — porozumiewają się temi samemi telegrafami, telefonami etc. Nawet kino służyć może jako pożyteczna propaganda. Jako przykład cytuje O. Charles fakt, że film „Quo vadis“ wystawiany w Turcji docierał nawet do haremów, do których nikt nie miał dostępu, a cudowne postaci Ligji i Winicjusza działały porywająco na młode Turczynki, pozyskiwały je prędzej nawet niż tego dokonać mogła praca misyjna.

W dalszym ciągu konferencji ubolewa Ksiądz Prelegent nad niewiadomością i obojętnością Europejczyków wobec ludów innych części świata. A przecież niema prawie rzeczy w naszem codziennem życiu, któraby nie była dokonana czarnemi rękami ludów Afryki lub Australji. Począwszy od ubrania, od bawełny a skończywszy na czekoladzie, którą chrupie z przyjemnością każdy uczeń — wszystkiego dokonują te czarne pracowite ręce. Wskutek tej obojętności i braku zainteresowania się Europy wzniosłem posłannictwem misjonarzy, praca ich jest nadzwyczaj ciężka i trudna. Porównać ją można do pracy pająka, który nitki swe zaczepia o najdalsze punkty. I misja sięga do najdalszych, najdzikszych krajów, dostarczając ich mieszkańcom pokarmu duchowego. Trzeba więc koniecznie popierać misje. Dotychczas Francja ponosiła największe ciężary w akcji misyjnej. Nie zbiórek korków i znaczków pocztowych potrzebują misje, ale ludzi światłych, ludzi energicznych, ludzi czynu! Nie można pominąć milczeniem, że w XIX wieku misje zawdzięczały wiele cichej a wydatnej pracy zakonnic, ich poświęceniu, zaparciu i zapomnieniu o sobie. Wspierajmy więc misje, pozyskujmy dla nich świat cały, spieszmy im z pomocą! Polska przedewszystkiem, która w swej historji ma takiego bohatera, takiego Obrońcę Chrześcijaństwa jak król Jan Sobieski, z pewnością nie pozostanie w tyle poza innemi narodami i dzierżyć będzie wysoko sztandar miłosierdzia i miłości bliźniego.

Licznie zgromadzona, doborowa publiczność gorąco i serdecznie oklaskiwała Czcigodnego Prelegenta, który swą pouczającą konferencję wygłosił z prawdziwie francuską werwą i zapałem. *Zofja Szulisławska.*

Sprawy religijne.

Z Poznania. (Kongres misyjny i wystawa misyjna. — Sprowadzenie zwłok kardynała Ledóchowskiego). II Narodowy Akademicki Kongres Misyjny rozpoczął się w Poznaniu dnia 28 września b. r. przy współudziale episkopatu polskiego i zagranicznego. Z Francji przybył m. in. arcybiskup Guebriant i biskup Baudrillart z Paryża. Kongres rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, poczem przystąpiono do obrad, wybrano prezydjum i powitano gości ze sfer duchowieństwa i delegacje akademików. Powitalne przemówienie wygłosił prof. Dembiński. Nadszedł telegram powitalny kard. sekretarza Gasparriego i dłuższa depesza wprost od Ojca św., zawierająca błogosławieństwo dla obradujących. Przemówił następnie Prymas Polski kard. Hlond, imieniem uniwersytetu mówił prof. Grochmalicki, imieniem min. oświaty kurator Chrzanowski, imieniem miasta wiceprezydent Kiedacz. X. biskup Baudrillart wygłosił odczyt p. t. „Pracy misji Kościoła katolickiego w świetle historji“.

W drugim dniu obrad odbył się zebranie sekcji akademickiej, na którem X. dr. Freitag z Paderbornu wygłosił referat o celach i drogach ruchu misyjnego, a student medycyny Konczał referat o medycynie na usługach misji. O godzinie 3 rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie zjazdu w auli uniwersyteckiej. Następnie odczytano liczne depesze i listy z życzeniami dla zjazdu nadeszłe, między innemi od prezesa Rady ministrów Piłsudskiego. Następnie X. Sikowski wygłosił referat p. t. „Dzieje misyjne w Polsce“, poczem przewodniczący dr. Dembiński odczytał w języku polskim telegram Ojca św. przesłany kongresowi i zaproponował wysłanie telegramów hołdowniczych do Ojca św. i p. Prezydenta Rzplitej. Propozycje te zostały przyjęte przez aklamację.

W związku z odbywającym się kongresem została otwarta wystawa misyjna mieszcząca się w kiku salach zamku poznańskiego. Na uroczystość otwarcia przybyli liczni bawiący w Poznaniu przedstawiciele episkopatu polskiego i zagr. z kard. prymasem na czele, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz rodziua ś. p. kardynała Ledóchowskiego. Imieniem komitetu wystawy przemówił X. dyr. Majkowski, poczem J. E. X. prymas Hlond dokonał przecięcia wstęgi i otwarcia wystawy. Wystawa potrwa do 8 października b. r.

Przewiezienie zwłok ś. p. X. kard. Ledóchowskiego z dworca do katedry stało się potężną manifestacją katolickich i narodowych uczuć tutejszej ludności, która brała udział w pogrzebie w liczbie kilkudziesięciu tysięcy osób. Domy były bogato ozdobione flagami o barwach narodowych. Wzdłuż ulic ustawiły się organizacje społeczne oraz młodzież szkolna, która miała wziąć udział

w pogrzebie. Równocześnie w salach i na peronie dworca podmiejskiego przybranego zielenią i flagami zebrało się liczne duchowieństwo z X. biskupem Łukomskim, Przeździeckim, Laubnitzem i Radońskim na czele. Rodzina ś. p. kard. Ledóchowskiego, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, wojskowości. rektor uniwersytetu, konsulowie francuski, czechosłowacki oraz kompanja honorowa z orkiestrą. Około godz 6.30 wiecz. zajechał na peron przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina wagon ze zwłokami ś. p. kard. Ledóchowskiego przybrany zielenią i insygniami kardynalskiemi. Po otwarciu wagonu wyniesiono trumnę i złożono ją na rydwanie zaprzężonym w trzy pary karych koni. Z dworca ruszył olbrzymi pochód, który otwierała orkiestra 15 p. ułanów i jeden szwadron kawalerji, poczem kroczyły oddziały młodzieży szkolnej, organizacje, towarzystwa, duchowieństwo wreszcie prowadzący kondukt X. biskup Łukomski w otoczeniu 3 innych biskupów i grona kanoników. Za rydwanem kroczyły delegacje, kawalerowie maltańscy i szambelani papiescy, rodzina X. Ledóchowskiego i przedstawiciele władz. Kodukt zamykała kompanja honorowa.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 43. Do dni z obowiązkową aplikacją Mszy św. za parafjan zalicza się i dzień patrona miejscowego (A. A. S. 1919 XII, str. 42). „Prawo kanoniczne‘ X. Bączkowicza identyfikuje patronów miejscowych z t. zw. „odpustami“ naszemi (X. Bączkowicz II, nr. 207). C. I. C. robi różnicę między „patroni“ (Can. 1247 § 2 i Can. 1278) a „Titulus ecclesiae“ (Can. 1168), który najczęściej z odpustem obchodzimy.

Czy w dzień Tituli ecclesiae trzeba aplikować za parafjan? *X. Karcz.*

Z piśmiennictwa.

St. Sopicki. „Pacyfizm“. Zagadnienie „Wojny i pokoju“. Kraków 1927. „Bibljoteka chrześcijańsko-społeczna“ nr. 12, str. 78. Cena 2 zł.

Młody redaktor krakowskiego „Głosu Narodu“ obdarzył ubogą naszą publicystykę w zakresie zagadnień narodowościowych cenną rozprawą p. t. „Pacyfizm“.

Przechodzi w niej autor najważniejsze punkty zagadnienia wojny i pokoju w 11 zwięzłych rozdziałach. Dadzą się one ująć w następujące trzy grupy: sprawa wojny, sprawa pokoju i praktycznych wskazań na chwilę bieżącą.

Po skreśleniu rozwoju idei pacyfistycznych przystępuje autor do zagadnienia wojny. Rozbiera je w świetle historji i etyki katolickiej. Następnie ocenia zasady i kierunki współczesnego pacyfizmu, przyczem osobny rozdział poświęca bardzo lansowanej teorji „Pan-Europy.

Końcowe rozdziały traktują o Lidze Narodów, idei rozbrojenia państw i zawierają uwagi o sprawach aktualnych, związanych ze współpracą narodów; przytem osobny rozdział poświęca autor stosunkowi Polski do idei pokoju.

To pobieżne streszczenie broszurki nie daje dokładnego obrazu bogatej treści broszury. Trzeba ją przeczytać, by się przekonać, ile bogatego materjału autor w niej zamieścił i jak trafnie stawia ideę pacyfizmu.

Wartość broszury p. Sopickiego polega na tem, że jest ona pierwszą — zdaje się — pracą polską w zakresie zagadnienia wojny i pokoju. Ponadto w sposób wzorowy wyraża katolicki pogląd na tę sprawę.

Ma ważne bardzo zadanie do spełnienia: rozwiać i usunąć przeróżne fałszywe poglądy na pacyfizm, a zagadnienie współpracy narodów postawić na realnym gruncie zasad katolicyzmu społecznego. Autor słusznie wyraża zdziwienie, że „wielu polskich patrjotów“ zajmuje wrogie stanowisko do idei pokoju. Wszak prócz niewątpliwie niebezpiecznych i nierealnych pomysłów — pisze autor — ma pacyfizm też „idee szlachetne, wzniosłe, głęboko chrześcijańskie, idee do których należy przyszłość“.

Autor wywiązał się ze swego zadania doskonale. Broszura jest zwięzła, pisana stylem jasnym i potoczystym.

Na uznanie zasługuje kierownictwo „Bibljoteki chrześcijańsko społecznej“, które w krótkim czasie wydało 12 tomików poświęconych najważniejszym problemom katolicko-społecznym. *X.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczony Expositorio Canonicali: X. Franciszek Sorys, adm. w Jabłonowie.

Zmarł dnia 27 września b. r. X. Jan Dręgiewicz, jubilat, proboszcz w Żydaczowie, ur. 1845, wyśw. 1871. R. i p.

Z zakonu OO. Jezuitów. Zmarł w Krakowie X. Feliks Hortyński T. J., ur. 1869, w 35 roku kapłaństwa. R. i. p.

Na sanatorjum dla księży złożył X. Dunikowski w Rabce 10 zł.

Na uniwersytet katol. w Japonji złożył X. Lewandowski w Żeleźnikowej 10 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13